



Kazimierz Przerwa-Tetmajer.

Podajemy poniżej opis pierwszej części uroczystości związanych z przeniesieniem prochów piewcy Skalnego Podhala Kazimierza Tetmajera do Ludźmierza.

Wyjechaliśmy autobusem z Zakopanego dnia 13 kwietnia 1986 r. o godzinie 4.30 rano. Miał to być dzień wiosenny, bo już wcześniej zawitały do nas słoneczne, letnie dni, ale ten poranek był zimny, mroźny i biały. Na całym Podhalu było biało i sywał śnieg.

Z Zakopanego wyjechało w tę podróż do Warszawy 5 osób: J. Ustupski z żoną, Michał Gąsienica-Szostak, artysta, który wykonał projekt grobu Orkana, a teraz Tetmajera, oraz W. Galica z żoną. Po drodze mieliśmy zabrać delegatów ze wszystkich oddziałów Związku Podhala. Najpierw zatrzymaliśmy się w Ludźmierzu, gdzie dołączył do nas prezes St. Krupa, potem w Nowym Targu - A. Kudasik, w Rabce - J. Dobrzański, oraz delegaci z Szaflar, Łopusznej, Brzegów, Bukowiny Tatrzańskiej, Ochotnicy Górnej i Krakowa.

Tetmajer wraca w Legende Tatr

Ekshumacja zwłok Tetmajera miała miejsce 10 kwietnia 1986. Program uroczystości w Warszawie uzgodnili Dr. W. Galica i Mgr. St. Krupa z p. Wandą Skrzyszewską i p. Tetmajerową, krewną Włodzimierza Tetmajera, brata autora "Legenda Tatr". Te panie i zarząd Zw. Podhala przygotowały uroczystości w Warszawie, dokąd zdążył nasz autobus. Pierwszy odcinek drogi do Krakowa był najtrudniejszy, bo jechania była pokryta lodem, ale już od Krakowa jechaliśmy normalnie i dotarliśmy do Warszawy przed godziną dwunastą. Na dziedzińcu przed kościołem św. Boromeusza, należącym do cmentarza Powązkowskiego, położona była na katafalku

trumna z doczesnymi szczątkami Kazimierza Przerwy-Tetmajera i jego syna Stanisława i tam czekał tłum ludzi, fotoreporterzy i ekipy telewizyjne. Byliśmy wzruszeni, gdyż nie spodziewaliśmy się tak wielkiego zgromadzenia. Czterech górali ubranych w białe cuchy stanęło przy trumnie jako straż honorowa. O godzinie 12 odbyła się w kościele msza święta. Kazanie związane było z życiem i dziełami Tetmajera. Przygrywała nasza muzyka góralska stojąca przed ołtarzem. Na dziedzińcu kościelnym po mszy św. żegnał Tetmajera ks. rektor Stefan Niedzielak z Warszawy, zaś aktorka Zofia Rysiówna recytowała wiersz Poety "Na Anioł Pański biją dzwony". W

przemówienie Stanisława Krupy o życiu Tetmajera w Ludźmierzu wplecione były fragmenty poezji Tetmajera, recytowane przez Marię Łaś z Czarnego Dunajca, a redaktor Jerzy Waldorff wygłosił wzruszające przemówienie patriotyczne i zakończył je słowami: "Wracaj Panie Kazimierzu do Tatr".

Teraz pod nutę góralskiej muzyki czterech prezesów: Andrzej Kudasik, Stanisław Krupa, Jerzy Ustupski i Wincenty Galicy przeniosło na swoich ramionach trumnę Poety do specjalnego autokarawanu. Na pożegnanie Warszawy kapela zagrała wierchową nutę, a nasi zaśpiewali:

(DOKOŃCZENIE NA STR. 3)



Kościół w Ludźmierzu, 13.IV.1986. Od lewej: Michał Gąsienica-Szostak, plastyk, redaktor Wojciech Jarzębowski i dr. Wincenty Galica (udziela mu wywiadu). (Fot. Stanisław Momot)



Issued quarterly by the Polish
Tatra Mountaineers Alliance,
Inc. Circle XI of Passaic, N.J.

Co-Editors:

Jane Gromada Kedron
Dr. T.V. Gromada

Feature Editor:

Dr. Julian Dobrowolski

Technical Editor:

Henry Kedron

Editorial Board Chairman:

Jan W. Gromada

Address all correspondence to:
Jan W. Gromada 264 Palsa Ave.
Elmwood Park, N.J. 07407

Subscription Rate:

\$5.00 in the U.S.A.

\$7.00 to all foreign countries



Honorowy Patronat

Zarząd Główny Zw.
Podhalan, Chicago, IL.

Prof. Stasia Callan,
Penfield, N.Y.

Mrs. K. Dąbrowska,
Chicago, IL.

Miss S. Bachleda,
Pittsburgh, PA.

Mr. & Mrs. A. Kasper,
No. Caldwell, N.J.

Dr. & Mrs. A. Ciszek,
Chicago, IL.

Mr. & Mrs. J. Ciupak,
Houston, TX.

Mr. John S. Gacek,
Utica, N.Y.

Mr. & Mrs. J. Jachymiak
Chicago, IL.

Koło Czarny Dunajec
Chicago, IL.

Koło nr. 41 Wróblówka
Chicago, IL.

Mr. Józef Króźel

Prez. Koła Wróblówka
Chicago, IL.

Mr. & Mrs. J. Szczurek
Bluffton, Ont., Can.

Mr. & Mrs. L. Michniak
Palm Springs, CA.

Mr. & Mrs. F. Topór
Sunnyvale, CA.

PATRONAT

Ks. Prob. E. Gacek
Forestport, N.Y.

Ks. Stanisław Tylka
Leeds, England

Dr. J.S. Dobrowolski
Dillsboro, N.C.

Dr. Tadeusz Sendzimir
Waterbury, Ct.

Mrs. Zofia Bukowska
Chicago, IL.

Mr. Andrzej Wróbel
Honorowy Prezes
Chicago, IL.

Mrs. A. Tomtata
Twin Rocks, Pa.

Mr. & Mrs. John Chlebek
Chicago, IL.

Mr. & Mrs. S. Szymusiak
Chicago, IL.

Mr. & Mrs. W. Tokarz
Chicago, IL.

Koło 8 Zw. Podh.
im. gen. A. Galicy
Chicago, IL.

Mr. & Mrs. S. Króźel
Haswood Hts., IL.

Mrs. S. Podczerwińska
Haswood Hts., IL.

Mrs. Zofia Bielska
Chicago, IL.

Mrs. Zofia Zaborska
Chicago, IL.

Mr. & Mrs. Jan Guziak
Chicago, IL.

Mr. & Mrs. J.S. Butera
Norridge, IL.

Mr. & Mrs. E. Ziezio
Utica, N.Y.

Mr. Joachim Bryja
Chicago, IL.

Koło Zw. Podh. Gronków
Chicago, IL.

Mr. & Mrs. F. Błazończyk
Chicago, IL.

Mrs. J. Kowalski,
Chicago, IL.

Mr. & Mrs. R. Ziółkowski
Chicago, IL.

Mrs. Anna Staszal
No. Miami, Fl.

Mr. & Mrs. W. Gawron
Chicago, IL.

Mr. & Mrs. M. Kurzeja
Chicago, IL.

Zarząd Koła 41 Wróblówka
w Chicago:

Mr. & Mrs. Jan i Maria
Komperda
Addison, IL.

Mr. & Mrs. Stanisława
i Andrzej Kolasa
Chicago, IL.

Mr. & Mrs. Maria i Jan
Migut
Chicago, IL.

Mr. & Mrs. Joanna i Fran.
Bieleńscy
Chicago, IL.

Mr. & Mrs. Maria i Jan
Łuszczek
Chicago, IL.

Władysław Leja
Chicago, IL.

CI, CO ODESZLI...

ZMARŁ TOMASZ GLUZIŃSKI

W Zakopanem zmarł dn. 3 maja 1986 r. śp. Tomasz Gluziński, znakomity poeta. Urodził się w 1924 r. we Lwowie. Studiował prawo i historię sztuki na Uniwersytecie Wrocławskim. Mieszkał w Zakopanem od roku 1948 gdzie pracował przez wiele lat jako trener narciarski. Od 1958 roku publikował utwory poetyckie na łamach wydawnictw literackich. W 1962 r. otrzymał nagrodę Czerwonej Róży. Wydał cały szereg tomików poetyckich.

Bardzo uroczysty pogrzeb odbył się dn. 7 maja w Zakopanem przy udziale

tłumów publiczności, przyjaciół, kolegów i rodziny. Podczas mszy św. śpiewali znani artyści-śpiewacy: Andrzej Hiolski i Andrzej Bachleda-Curuś. Pochowany był na starym Cmentarzu Zastużonych na Pęksowym Brzyzku.

Redakcja "Tatrzańskiego Orła" przesyła szczere wyrazy współczucia Małżonce Zmarłego Zofii z d. Gąsienica-Wawrytko, synowi Tomaszowi z rodzina.

W następnym numerze "Orla" zamieścimy artykuł związany z Jego życiem i twórczością wysokiej wartości literackiej.

ZMARŁ JAN GRZYWACZ BARD BESKIDÓW

Bohater kampanii wrześniowej, kapitan Armii Krajowej, dyrektor szkoły i prezes oddziału Zw. Podhalan w Mszanie Dolnej Jan Grzywacz odszedł na niebieską wartość, by stamtąd trwać na straży niepokornej ślebody i ziemi, która go wydała i której służył przez całe swe życie. Zmarł 11 kwietnia 1986 roku. Na cmentarzu, u stóp Łubogoszcz, żegnali go wierni towarzysze leśnej epopei, liczni jego uczniowie, dwa tysiące górali beskidzkich, którym przewodził do ostatnich chwil swego całopalnego życia.

Młodszy kolega, więzień Oświęcimia Aleksander Kalczyński, tak do niego przemówił: Żegnamy Cię w imieniu kolegów młodości, żołnierzy tragicznego wrze-

śnia, towarzyszy z gorczących i beskidzkich lasów, żegnamy Cię ostatnim słowem wierności i nadziei na spotkanie tego, o co walczyłeś Ty i oni. W czas okrutnej okupacji byłeś nam wzorem ofiarności i cnot prawdziwego Polaka-górala, byłeś nauczycielem i przewodnikiem na drogach podziemnej walki, byłeś naszą nadzieją i wiarą w lepsze jutro, bo umiałeś podniecać tę wiarę pogodnym humorem i góralską, Orkano-wą gwarą. Odchodzisz od nas ciałem, ale duch Twój zostanie tu z nami, z naszą góralską biedą, z naszą niepokorną ślebodą. Nasze dzieci i wnuki będą składać kwiaty na Twym grobie, którego strzegą najwierniejsi Twoi towarzysze - Turbacz i Luboń. A imię Twoje nigdy nie zaginie, ani na wierchach, ani na dolinie.

Zmarł Jan Kowalski

W sobotę 19 kwietnia 1986 roku zmarł śp. Jan Kowalski, długoletni prezes Koła nr. 8 im. Generała Andrzeja Galicy. Zmarły był prezesem tego Koła przez 15 lat, oraz dyrektorem do zarządu głównego przez okres 20 lat. Jan Kowalski należał do energicznych działaczy podhalańskich i brał udział we wszystkich ważniejszych imprezach naszej organizacji. Piastował także zaszczytne stanowisko wiceprezesa zarządu głównego. Za swą pracę Koło nadało mu tytuł honorowego prezesa, a zarząd główny w roku jubileuszowym nagrodił go dyplomem 50-lecia. Z

odejściem jego Koło straciło ofiarnego pracownika i członka. Cześć jego pamięci.

Andrzej Bielak, prezes Koła Im. Gen. Galicy

Śp. Anna Jonek

Z końcem marca br. zmarła w Zakopanem śp. Anna Jonek z d. Walczak "Wójciak", matka wiceprezeski Zw. Podhalan w Ameryce Marii Cukier-Jachymiak. W pogrzebie zasłużonej górali wzięli udział liczni Zakopianie, rodzina i przyjaciele Zmarłej, oraz córka Marysia Jachymiak. Redakcja i współpracownicy "Tatrzańskiego Orła" składają rodzinie i naszej wiceprezesce wyrazy szczerzego współczucia.

Tetmajer wraca w Legendę Tatr

(Dokończenie ze str. 1)

Tetmajera imię,
nigdy nie zaginie,
ani na wiersyku,
ani na dolinie...

Krywaniu, Krywaniu wysoki,
lecom, płynym po tobie
potoki...

Pożegnaliśmy miejsce, gdzie
dotąd spoczywał Tetmajer i
zadowoleni, że go zabieramy
do jego matej, ale także
ukochanej ojczyzny -
odjechaliliśmy na południe.

Karawan przystrojony
wieńcami i kwiatami jechał
przed nami. Około godziny 20-
stej, po krótkim postoju przed
Krakowem ruszyliśmy w
stronę Tatr. Czuliśmy się
wszyscy jak jedna rodzina.
Byliśmy bardzo zmęczeni i
szczęśliwi, że ten pierwszy etap
Tetmajerowskiego powrotu w
Tatry już zakończony.
Dojeżdżamy do Ludźmierza, w
którym urodził się Poeta, a

przed Domem Związku
Podhalan witają swego
pieśniarza Ludźmierzanie i
Nowotarżanie. Wita nas
ludźmierska kapela, reporte-
rzy i ekipa telewizyjna. Młodzi
górale z Ludźmierza wnoszą
trumnę do domu, który
nazwano jego i Orkana
imieniem. Uroczyste modły
odprawia Ks. biskup Albin
Małysiak z Krakowa w asyście
ks. prof. Józefa Tischnera, ks.
Władysława Żezła i ks. Juhasa
z Ludźmierza. Następnie przy
świątłach pochodni trumna
została wniesiona do kościoła.
Ks. biskup Małysiak odprawił
żałobną mszę świętą, a
wspaniałe kazanie wygłosił
znakomity kaznodzieja i góral
ks. Józef Tischner.

Po kościelnych uroczysto-
ściach trumna została złożona
w tymczasowym grobowcu na
cmentarzu ludźmierskim.

Mgr. Helena Galicowa

"... Ale teraz, kiedy zobaczysz
blisko przed sobą śmierć i
zastanowił się, że nie na
ojcowistym cmentarzu będzie
leżał, ale tu na Liptowie w
dziedzinie, na obcej ziemi,
poczęta mu się swoja ziemia do
oczu cisnąć.



- Hej! by jom tyz choć raz
uwidzieć jesce ten ziemcke
świąntom! - rzekł do siebie i
myślał..."



(Ceremonia pogrzebu Tetmajera już się odbyła w Zakopanem ale w chwili drukowania naszego numeru jeszcze nie otrzymaliśmy szczegółów pogrzebu, które podamy w następnym numerze.)



Dom Związku Podhalan, 13.IV.1986. Ks. Władysław Żezel, ks. biskup Albin Małysiak, ks. prof. Józef Tischner.

DALSZE OFIARY NA FUNDUSZ STYPENDIALNY IM. ŚP. ANIELI GROMADY



W dalszym ciągu napłynęły
ofiary na Fundusz Stypendialny
im. śp. Anieli Gromady:
Maria i Jan Jachymiak
(Chicago) \$20.00
Dr. Wincenty i Helena Galica
(Zakopane) \$30.00

Ze sprzedaży tomiku
poetyckiego poety podhalań-
skiego Franka Bachledy-
Księdziora, który ofiarował
50 tomików na ten cel, już
wpłynęły następujące ofiary:
Jan S. Gacek (Utica) \$50.00
Zofia Bukowy (Carson City,
NV) \$10.00
Ks. Prob. E. Gacek (Forestport,
N.Y.) \$50.00

Dodatkowe egzemplarze są
jeszcze do nabycia w Redakcji
"Tatrzańskiego Orła". Miłym
ofiarodawcom składamy
podziękowanie.

List z kraju

PO CHMURZE Z UKRAINY...

Ten list nie przeszedł przez
cenzurę. Jest krótki, pisany
stylem niemal telegraficznym,
ale ileż w nim dynamicznej
prawdy po tej chmurze, która
przeszła i kto wie jakie
następstwa po sobie zostawi...
Tekst tego listu drukujemy bez
zmian:

Z pewnością dużo więcej
wiesz o tej straszliwej na miarę
globalną katastrofie elektrow-
ni na Ukrainie. Wiem, że ty i wy
wszyscy tam jesteście z nami,
myślicie o nas i spieszyć z
pomocą. Parę zdań, które piszę
do ciebie nie odtworzą
atmosfery, w jakiej żyjemy.
Telewizja i radio wyjątkowo
mówi prawdę. Częste
komunikaty, dyskusje profes-
orów, uczonych naświetlają to
wydarzenie, uspokajają...

Wszystkie nasze wnuki z
matkami porzuciły zadyminy
Kraków i tu na wsi siedzimy
wszyscy razem w pokojach z
zamkniętymi oknami. Nawet
na spacer nie wolno
wychodzić. Dzieciom nie
wolno się bawić na łące, czy w
piasku nad rzeczką. Córka

gotuje zupy na "krynicyzance".
Boimy się wody. Mleko - jeśli je
można zdołać - tylko w
proszku. Białego sera nie
wolno jeść. Krowy i inne
zwierzęta domowe pozostają w
stajniach. Nikt ich nie wypędza
na pastwiska. A chłopcy już
siana nie mają.

Dziś, po kilku dniach od
wybuchu dzieci wyszły z domu.
Ale w osiedlach mieszkani-
owych, gdzie zawsze pełno
młodzieży, nie widać prawie
nikogo. W szkołach młodzież
zażywa profilaktycznie
roztwór jodu. Nasza wnuczka
otrzymała jedną dawkę w
szkole zapominając, że jej
matka dała jej taką samą dawkę
z rana. Mieliliśmy dużo strachu z
tego powodu, ale wszystko
skończyło się dobrze. I pomyśl,
że to wszystko dzieje się w
atmosferze cudownej, majowej
pogody, jakiej nie pamiętam od
lat. A ja z dziwnym
przestrachem patrzę na to
nasze siwe niebo i proszę Boga
by nas nowe promieniowania
ominęły... Czy to jest początek
zagrożenia atomowego?...

Włodzimierz Wnuk

Józef Piłsudski o Podhalu i góralach



Józef Piłsudski - Lwów,
w marcu 1916 r.

Pragniemy przekazać Podhalanom mało dziś znane - a młodemu pokoleniu w ogóle nieznane - piękne i jakże wymowne słowa, jakie z wdzięczności za patriotyczną postawę w czasie I wojny światowej wypowiedział pod adresem Podhala i górali Józef Piłsudski. Trudno je dzisiaj czytać bez pewnego wzruszenia: są to przecież słowa pierwszego Naczelnika Państwa Polskiego, odrodzonego w 1918 r. po stulkudziesięcioletniej niewoli, wodza Legionów Polskich, a potem, w wolnej już Ojczyźnie, Pierwszego Marszałka Polski. Świadczy to dla nas tym cenniejsze, że wypowiedział je ktoś, kto był przede wszystkim żołnierzem, człowiekiem walki i czynu, nieskorym do łatwych uniesień i do przymilania się nikomu, przeciwnie, znanym raczej ze swojej twardej mowy, nieraz aż nazbyt twardej i surowej.

Zanim odwołamy się do tych słów Piłsudskiego, przypomnijmy, że miał on w swoim życiu wielorakie kontakty z Podhalem, a z Zakopanem w szczególności. Zarówno przed I wojną światową jak i w jej okresie przebywał on często pod Giewontem, gdzie odbywał ważne spotkania i narady z wybitnymi działaczami niepodległościowymi i to z różnych obozów politycznych - to właśnie w Zakopanem w 1912 r. odbył się z inicjatywy Piłsudskiego zjazd takich działaczy, na którym powołano do życia Polski Skarb Wojskowy mający wspierać

swoimi dochodami przygotowania do walki zbrojnej o niepodległość. To na terenie Podhala Piłsudski i jego oficerowie szkolili oddziały Związku Strzeleckiego, które potem, w czasie wojny, przerodziły się w Legiony Polskie - przypomnijmy, że do Legionów zaciągnęło się parę tysięcy górali podhalańskich, a wśród nich późniejszy generał Andrzej Galica, przywódca ruchu podhalańskiego Feliks Gwiżdż i Władysław Orkan. Na ziemi podhalańskiej i sądeckiej Legiony, dowodzone przez samego Piłsudskiego, stoczyły już w 1914 r. jedne ze swoich najzaciętszych i zwycięskich bojów.

"Górale pewnie pomogą..."

Kiedy zaraz na początku wojny, w jesieni 1914 r., wojska rosyjskie rozpoczęły wielką ofensywę, pod naporem której wojska austriackie zaczęły się cofać w panicznym odrocie aż po granice Podhala, Piłsudski, osłaniający na czele swoich pułków strzeleckich, cofającą się armię austriacką i w

najwyższym stopniu rozgoryczony tą sytuacją - podjął decyzję:

"Jeżeli Austriacy czują się istotnie tak pobici, że się cofają tak szalenie szybko, jak gdyby za kilka dni bronić chcieli Moraw i Czech, to nieprzyjaciel minąć musi całą Galicję. I wtedy trudno dostępne górskie okolice dadzą możliwość trzymania się dłużej, niż gdzie indziej. Górale pewnie pomogą... Gdy już hekatomba ma być złożona, to ona będzie przynajmniej tam w górach bardziej historyczna, bo samodzielna..."

Na szczęście nie doszło do tej hekatomby. Front zatrzymał się na linii Mszana Dolna - Limanowa - Marcinkowice, do czego w walnym stopniu przyczyniły się walczące tu bohatersko Legiony Polskie. Na ich czele Piłsudski wkroczył 13 grudnia 1914 r. do Nowego Sącza, witany entuzjastycznie przez społeczeństwo. Front rosyjski został przełamany, Rosjanie zaczęli się cofać na całej linii.

I wtedy Piłsudski zanotował w swoim pamiętniku:

"Mój plan obrony doliny Nowotarskiej, jako ostatniej pieszki ziemi polskiej, chwata

Bogu, nie doszedł do skutku, podhalańska moja, wymarzona w ciągu listopada krwawa epopeja ograniczyła się wstępem do niej w bojach Limanowa - Marcinkowice."

"Tu czułem się w Ojczyźnie."

Wspominając wojenne czasy na Podhalu Piłsudski pisze:

"Warunki wojny na Podhalu okazały się i pod innym względem nadzwyczaj przyjemne. Mówię o stosunkach z ludnością. Nie było tu, jak w Królestwie, gwałtownego i najczęściej daremnego szukania oparcia i zrozumienia wśród ludności cywilnej. Nie trzeba było tu niczego szukać, bo wszystko, czego dusza żołnierza, walczącego dla szczęścia ojczyzny, pragnie, było mu danem. Tu czułem się w ojczyźnie, czułem się potrzebnym dla niej, jako jej obrońcą. Od góry do dołu - ksiądz, gazda góralski, czy jego gaździna, mieszczanin czy robotnik - wszyscy szukali poprostu okazji, aby w czymkolwiek dopomóc lub przynajmniej okazać swą sympatię dla nas. Młodzi chłopcy chodzili na wywiady



Zdjęcie wykonane w Zakopanem 16.XII.1914. Siedzą od lewej: Stanisław Trojanowski, Wacław Sieroszewski, w środku Józef Piłsudski, Tadeusz Kasprzycki, Walery Stawek. (Fot. St. Momot)

STANISŁAW KRZEPROWSKI BIAŁY

Jak święty Morcin w Skrzypnym młynorzy wyrzyktował



Ułani z pułku Beliny Prażmowskiego (I Brygada).

przed wojskiem. Robiono to za zgodą wsi, która wprost wyznaczała kto ma iść. Więcej! By chłopak nie mógł skłamać, że był tam, gdzie go posłano, musiał wrócić z pieczęcią gminną, wyciśniętą na portkach, jako namacalne świadectwo swej sprawności. W żadnej chacie, czy domu nie odczuło się, że jesteśmy ciężarem, pomimo, że przecież wojsko nie należy do najprzyjemniejszych gości."

"Serdeczne łyż Podhalanki"

Opisując zaś swój pobyt w pewnej chacie góralskiej, w której kwaterował, a w której cała rodzina otoczyła go najtroskliwszą opieką i służyła daleko idącą pomocą, Piłsudski notuje - a słowa te powinny głęboko zapaść w serca podhalańskie:

"Gdy dałem rozkaz do wymarszu, gaździna płakała rzewnymi łzami, patrząc swymi melancholijnymi oczami na odchodzące wojsko. Przypuszczałem, że obawia się ona nadejścia Moskali po naszym wyjściu i poczęłam ją uspokajać. Wtedy powiedziała mi: - Biedne wy, wojoki polskie! Tego płacz!"

Nie chciała wziąć ani grosza za gościnę, nawet gdy mój to chciał zrobić pod pozorem zostawienia pieniędzy na cukierki dla dzieci. Dotąd za te serdeczne łyż Podhalanki czuję szczerą wdzięczność, a do całego Podhala ogromną sympatię za to odczucie ojczyzny, które tam miałem."

x/ Wszystkie wypowiedzi Piłsudskiego pochodzą z jego książki pt. "Moje pierwsze boje. Limanowa - Marcinkowice."

Opowiem wam teraz, ale se pozbierajcie do głowy. Było roz w Skrzypnym młynorzy co go nazywali Wawrzkiem Siwulokiem, a Siwulocy styneni jako dobrzy młynorze z łakomstwa i przestronny brzechów. A ożenił się na Zakówce z Pikowego Sobka Wikta. Były to ludzie nie telo wielgie, jako w brzuchach przestronne, cobyś pedzioł, ze sąsieki - telo zerni, jak kieby dna w nik nie było.

Sto im dobrze, młyna blisko nie było, to więcej jak z dziesięciu wsi zboże mleć nosili. A wte ta piniędzy nie było, ba młynorz broł miarecke zboża abo mąki, a uwozoł po worku, kieli je, to on juz wiedzioł, jaką se miarecke wziąć. Ino sie pilnowoł, coby go nik nie widzioł, kielo se tam weźnie. Jak zaś duzo bierzoł, to ludzie o nim gwarzyli, ze bardzo trzęsie workami. Choćbyś był tego zboża do worka toporzyske nastrukol, to kie go zemleli i przetrzęśli, to nie trza było powrózka, coby zawiązać, boś z worka węzeł zrobioł, a case i dwa. I nie byli bardzo przeklaśni. Je, ci młynorze jedli, co było: zociore, bryje, moskola abo i samą mąkę, byle wielgaśnom kupe. I choc ik ludziska jak upominali i krzyceli po nik: "Co se wy, żartoki, myślicie, aj myślicie, tak ludzkom krzywdę zryć! Jak nie przestaniecie, ba tak bedziecie ludzi obzyrać, to obocycie, ze sie ludzką krzywdą udowicie", nie pomogło nic. Tak sie, psiogłowce, odbuchały, co se uradzili we świętego Marcina, swojego patrona, młyna nie zastawioł (co na całym Podhalu było przestrzegane), ba se jesce uradzili zrobić bol.

Co sie nie robi? Siwulocka wcas wstała, Siwulok rąbie drzewo, nosi do izby. Mąkę mieli w dziezkach, w koźdej innej. Kur duzo, ze dyć we młynie o ziarno nie bieda, to ta i kury były piekne i niesty wielgie jaja. Siwulok odcion nowięksemu kohutowi głowę (telemu, jak indyk), ale go ta nie pitwali, ino co z więksa z pierza obrali.

Idzie robota - w piecu dudni, baba sypie mąkę do puciery wielgiej, co z półtora korca do niej sie zmiesciło, z jednego worka owsianą, z drugiego jarcaną, to zaś orkisową, kukurydzaną i zytnią. Pote nasoliła, naloła wody i wbiła do

tego joj ze trzy kopy. Siwulok na dwók kotlickak skwarzył spyrke, na wielgim kotlicku do ciasta, na mąm do klusek. Siwulocka sie wziena do miesania, ale puciera wysoko i głęboko, ni mogła poradzić, Siwulok widzi, ze źle idzie, poradził. Zodioł odzienie, zobuł kypce, zrucioł gacie, wjechał cały do puciery - ze nogami lepiej wydepce. Jesce Siwulocka wloła ze dwa gorcki stodkiego mleka, a kwaśnego, ze śmietaną śtyry, zeby zrzodioł, bo było gęste. Siwulok przebioł nogami w pucierze, ciasto furcało i trochę miękło, ona dokładała do pieca, a on co miękcejse, co sie juz s niego mąka nie suła, podawoł babie wielgiemi brytami. Ona waliła pięściami i zawijała, a loła do środka smolec ze skwarkami, jajami po wierchu smarowała, dodawała bobki jawkowce, coby pochło, cynamun, pieprzu i bukowyk staryk liści, coby przykisto. Na ostatek dwa gorce miodu, coby oślodzić.

Sta robota, az sie pocili. Cały dzień nie jedli, bo nie było casu. Mioł to być bol, o jakim grubym gazdom sie nie śniło, ale robota przeciągnena sie do północy, tak ze nie było casu nie tak jeść, ale ani sprógować.

Bol był gotowy na piecu. Ale ta drzewień nie takie piece bywały, ba wielgie. Nazywały sie biegane. Na takim piecu starzy ludzie spawali, a jak staryk nie było, to małżeństwo, a jesce sie ta i troje dzieci zmiesciło.

Kie sie juz cekani oześli, Siwulok sie odezwioł urocyscie do baby:

- Wies ty, staro, co ci powiem?

- Ze co? - pyto sie zaciekawiono baba.

- Jo myśle od północy młyna nie zastawiać.

- Bójze sie ty Boga! Dyć od północy świętego Marcina, nasego patrona, i nie ino nasego, ale syćki młynorzy, ka jaki na świecie.

- Głupio babo... ze On w niebie, a my tutaj.

- Stuchojze, chłopie, kozdy swoik przywiejów pilnuje, cy wójt, cy baca, cy sołtys, a nie dopiero święty. Kiesik tu bytak u wójta śródpotu, to jesce pod pierzyną lezoł.

- A wies, staro, cemu? Bo mu dobrze! A jak komu dobrze, to sie leń s niego robi, ino by próżnowoł i dobrze jod. Dy pany to do poednia w łozku leżą, panie to dziwtoro to w łozku zre. Syćko robi służka,

nie ino sprząto, ba jesce sie jej ubrać pomoze, a pote pieczone mieso jedzą.

- Dyć i my momy kohuta, chłopie.

- Momy, iata Bogu! To zjedzmy go. A młyna nie zastawie, bo muse se troche odbić na młynie, boć kol kostuje.

- Wawrzus! Jo sie troche boje tego obiesia... te, kciołak pedzieć, świętego Marcina. A nie wies ty, Wawrzek, cy on downo świętym zostioł?

- Od tego casu, jak młynorze nastały. Mój dziad sto roków bez jednego zyt, juz młynorzem był, a nie pamiętoł świętego Marcina.

- E, to juz bardzo downo musioł sie ta zesterzeć i bedzie na piecu lezoł, jesce sie moze pierzynom przyrucioł, bo mróz, jaze okna wyróżkowane. A jo ci, Wawrzus, powiem, kiebyk na jego miejscu była, tobyk nie wysła do pola. Kozatabyk tym mniejszym świętoskom posprzątać.

I z całym spokojem wysli na piec. Byli bardzo głodni. Cały dzień napracowali sie i wypocili, to tyz ubywało syćkiego, jak kieby holny wiater zmiatoł.

Ale ta święty Morcin nie doł sie ocyganić. Przyjechał na białym koniu, przywiązoł go u bartnice, przycisnono za zoworkę, otworzył dźwierze i "Nieke bedzie pokwołony" pedzioł.

A tu Siwuloki uwidzieli jasność i poznali, ze to święty Morcin (bo go mieli na obrozku, na śkle wymalowanego, jak do dziska mają syćka młynorze na Skalnym Podhalu). Siwulok prawie odkosił kadłub pieconemu kohutowi i kcioł wartko połknął, ale sie udowioł. Zaś Siwulocka miała w gębie pącek umocany w miodzie, ale był teli jak oscypek i we widełkak jej stanon. Zaroz łapili stodkiej bryje, przepili, posto dalej, ale nie przejechało. Zaceni beceć niedźwiedzim głosem. Ocyska im wypucyło na wierk jak króźliki, stulali sie z pieca na ziem, zaceni wkło po izbie na ćwiorakak jeździć.

Święty Morcin strasnie sie z pocątku cudowioł, pokiele nie obocyoł, co sie stało.

- He! trzystaście wy diasków zjedli, aj zjedli, łakomce, żartoki zatracone! Ludzie was przecie upominali, cobyście nie zarli telo ludzkiej krzywdy, bo sie udowicie.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 8)

W 60-tą rocznicę śmierci Bartusia Obrochty



Bartus Obrochta, muzyk góralski, r. 1919.

1 maja 1926 r. zmarł na Drodze pod Reglami, niedaleko Doliny Za Bramką, najślawniejszy muzykant góralski - Bartłomiej Obrochta, zwany przez wszystkich Bartusiem. "Tatrzański Orzeł" nieraz już pisał o tej przepięknej postaci, którego muzyka była natchnieniem dla największych kompozytorów - żeby wymienić tylko Ignacego Paderewskiego i Karola Szymanowskiego - a którego "nuty" do dziś rozbrzmiewają na całym Podhalu i będą na nim rozlegać się po wszystkie czasy. Pamięć Bartusia uczcił godnie i podtrzymuje ją z dumą słynny w Polsce i poza jej granicami Zespół Regionalny im. Bartusia Obrochty z Zakopanego, szkoda tylko, że do tej pory nie została zrealizowana uchwałą XI Zjazdu Podhalan, odbytego w 1927 r. w Nowym Targu, na którym zobowiązano Związek Podhalan do wzniesienia w Zakopanem pomnika Bartusia Obrochty.

60-tą rocznicę śmierci Bartusia pragniemy uczcić w sposób szczególny: opublikowaniem na łamach "Orla" wiersza Zygmunta Lubertowicza pt. "Bartus Muzyka". Ten wiersz poety nowotarskiego (zmarłego w 1958 r.) w tym kształcie nie był dotychczas, o ile mi wiadomo, drukowany. Wprawdzie w Pamiętniku III Sejmu Podhalan w Ameryce z r. 1935 został opublikowany wiersz Lubertowicza pod tym samym tytułem, ale autor wprowadził w nim poważne zmiany - i to zdecydowanie na korzyść - opuszczając pewne partie i wprowadzając na ich miejsce nowe, znacznie lepsze pod względem literackim.

Wprowadził również szereg zmian stylistycznych w dawnym tekście. Ten nowy tekst, poprawiony, spoczywał w moich rękach w formie rękopisu, przekazanego mi przez zarząd Związku Górali w Zakopanem w okolicznościach, których dokładnie już sobie nie przypominam.

Rękopis ów przekazałem Zespołowi Regionalnemu im.

Bartusia Obrochty w Zakopanem w czasie uroczystości XX-lecia istnienia tej zasłużonej placówki w Zakopanem w 1985 r. - a obecnie publikujemy go w "Orle" po raz pierwszy. Jest to, w moim przekonaniu, jeden z piękniejszych utworów poetyckich poświęconych sławnemu muzykantowi góralskiemu, godny upowszechnienia wśród nas, Podhalan.

Włodzimierz Wnuk

Zygmunt Lubertowicz

BARTUS MUZYKA

Bartus Muzyka - pieśń swą gra,
pieśń skalną, staroświecką,
w siwych mu oczach błyszczy łza,
a dusza cieszy się jak dziecko...
Bartus Muzyka pieśń swą gra,
pieśń skalną, staroświecką...

Przystanął sobie przed szafasem
i oparł żdźbłko się o głaz,
a w struny dźwięczne już tymczasem
uderzył raz - i drugi raz...

Bo legły owce już w kosarze,
ścichły turliki i klekoty,
może niedługo się ukaże
zza grani hań - miesięczek złoty...

I odpoczywa Bartus już
i cała w nim się śmieje dusza,
oczyma tonie w blaskach zórz,
a smyczkiem struny dźwięczne rusza...

I już się pieśni w dal rozniósły,
błękitnych legend szczęścia posty,
już się radości rozplątały,
huczniejsze, niżli świat ten cały...

Bo opowiada Bartus grajek
najcudowniejszą z ludzkich bajek,
jak jeszcze chłopcem był w szafasie
i po upłazach owce pasie...

Mijają ciche dni bez troski,
jak ten różaniec Matki Boskiej,
co z najwybrańszych perł wity -
przetęcze, hale, stawy, szczyty -
a wszystko barwne i płonące
jak hańto ponad turni stółce...

Grajcież gęśliczki i tęsknota,
bo piosnka jest - jak szczere złoto
i od samego złota szersza
i od Tatr skalnych - wyższa, szersza...

Bo jeden raz,
gdy Bartus białe owce pasł,
na kwietną halę wyszła ona,
jakby od raju wrót zjawiona,
przy której jeszcze zda się klęczał
aniotki owinięte tęcza...

I szła - jak płynie promień słońca,
jasna, świetlana, gorejąca,
jak bór wiosenny rozśpiewana,
w kwiatach pachnących po kolana...

O losie! losie!
co miało spełnić, spełniło się,
wszystko się mgłą zasnęło białą
i szczęścia więcej już nie stało...

A prawie szum ustawał smreków,
które wieńczyły brzegi hali
i jako na juhaskim pasie
wzorzyste dzierzgi złotych ćwieków,
kiedy je watry żar rozpali,
zaczęły błyskać o tym czasie
gwiazdy na ciemnej nieba dali...

Jedna za drugą się sypała
czerwona, złota, modra, biała,
jakby Bartusia je tęsknota
z szafiru niebios czarowała,
jedna za drugą się migota,
czerwona, modra, biała, złota...

Uderzył Bartus w struny znów,
by wygrać sercem pieśń bez słów,
aby przywołać dawne echa,
którym się człowiek rad uśmiecha,
aby obudzić echa śpiące,
już zagłuszone i milczące...

Uderzył raz i drugi raz,
zaszumiał mu tatrzański las,
echa się wszystkie rozplątały,
zmarłychwstał skalny naród cały...
A z pieśnią tą i z szumem tym
z ognistych watr się zerwał dym,
zawrzały boje, walki krwawe,
o srebro, złoto, hyr i sławę,
o orle życie - o ślebodę...
Stracone dawno lata młode,
jak fale stawu wróciły się
i lśnią, jak w mroku oczy rysie...

"Ej dobrzy chłopcy byli,
ale się minęli...
po maluśkiej chwili
miniemy sie i my..."

Już księżyc wyszedł zponad zboczy,
ku innym góróm się obraca,
czuwają jeszcze siwe oczy,
wygrywa jeszcze stary baca...

Jako te turnie i przetęcze
widzi przed sobą dni młodzięcze...

I wskrzesza wszystko dookoła
w tych łzach, co płyną tak obficie...
Gęśl bacy pośród nocy woła
o dawne, młode życie!



KAZIMIERZ KANIA

Dumą jesteś, Podhale!



WŁODZIMIERZ WNUK

"Dumą jesteś i będziesz nam zawsze, Podhale!" Takim emfaticznym okrzykiem zakończył swoją wielką orację z okazji setnej rocznicy urodzin Władysława Orkana (17.VIII. 1975) w Nowym Targu prof. dr Tadeusz Gromada, Podhalanin, urodzony w Ameryce zasłużony i znany już szeroko działacz Związku Podhalan w Północnej Ameryce. Całą tę piękną orację przytacza Włodzimierz Wnuk w swej najnowszej książce *"Górale za wielką wodą"*. Okrzyk ów mógłby być mottem tej książki, a może całej twórczości Wnuka, który z podziwu godną systematycznością i wytrwałością, w charakterystyczny dla siebie sposób stawia Podhale - i to polskie, i to amerykańskie. Godzi się przypomnieć tytuły książek tej sprawie poświęconych: *"Walka podziemna na szczytach"*, *"Moje Podhale"*, *"Ku Tatrom"*, *"Na góralską nutę"*, *"Gawędy Skalnego Podhala"*, *"Obrazki zakopiańskie"* oraz: *"Szarości rosną w Chicago"*, *"Związek Klubów Małopolskich w Ameryce"*. I ta ostatnia.

Jakiż jest ten charakterystyczny dla Wnuka sposób pisania o podhalańskiej ziemi tradycji, o ruchu regionalnym i obyczajach, o drogach mu ludziach, rzeczach i wydarzeniach? Jest to pisanie rzetelne i serdeczne. To nie literatura sensu stricto, nie proza beletrystyczna, także nie pieśń, poemat czy epos. Rzetelna publicystyka i eseistyka, oparta na żmudnych, dociekliwych badaniach, dobrze udokumentowana materiałami źródłowymi, relacjami, wiernymi opisami, sprawozdaniami, cytatami, gęsto usiana datami i nazwiskami (*"Górale za wielką*

wodą" zawierają przeszło 600 nazwisk) Ale też każdą książkę autor ozdabia i wzbogaca znakomicie dobranym pakietem dokumentalnych zdjęć, stanowiących autonomiczną wartość, godnych wielokrotnego oglądania i zadumy.

Tak i w najnowszej książce. Wkładki zdjęciowe przedstawiają wybitnych działaczy podhalańskich w Ameryce i w Polsce, prezesów Związku, zespoły, grupy, dokumenty, afisze, stronę tytułową *"Tatrzańskiego Orła"* (kwartalnik wydawany w Ameryce), delegacje, zjazdy, uroczystości, wzajemne wizyty i wycieczki Podhalan w Ameryce i w kraju. Poczet kolejnych prezesów Związku Podhalan, wraz z notkami pod zdjęciami i datami sprawowania prezesowskich rządów, prezentuje się z taką godnością i z takim fasonem, że aż przywołuje porównanie z poczetem królów. A tak, bo i prezesi byli i są wybierani na zjazdach zwanych w Ameryce sejmami. Z książki Wnuka wynika, że sprawę owych sejmów traktuje się z ogromną powagą, z namaszczeniem niemal, jak narodową i regionalną liturgię, do której trzeba się solidnie przygotować, po której musi pozostać ożywczy owoc organizacyjny i trwały ślad w postaci *"Pamiętnika"*, gromadzącego dokumenty i myśli sejmów.

To wszakże - dokumentalna rzetelność okraszona serwisem zdjęciowym - byłoby za mało, aby książki Wnuka żyły, aby były pisarskim uczestnictwem w ruchu podhalańskim, aby swą wartością poznawczą i literacką wykraczały poza ten ruch. Wnuk nie jest sprawozdawczym kronikarzem ani werystycznym reportażyście. Boi się nudnego pisania jak śmiertelnego zagrożenia. Widać, także i w tej książce, jak seria nazwisk, dłuższy cytat z dokumentu, relacja o jakimś wydarzeniu czy zebraniu zaczyna go nużyć i każe mu się podrywać ku śmielszym i swobodniejszym zamachnięciom pióra. Jest przecież pisarzem i wie, co robić z tworzywem pisarskim, jak je obrabiać, jak je ożywiać nurtem wyobraźni i emocji. Otóż, kompozycja, otoczka własnych przeżyć, przenikanie osobistym zaangażowaniem, umiejętność literackiego posługiwania się słowem -

sprawiają, że książki Wnuka czyta się z pożytkiem i przyjemnością. I bez zdziwienia, raczej z uznaniem, że to, o czym piszę, tak bardzo ogrzane jest jego miłością, wzruszeniem, entuzjazmem. Już nie przeszkadza jego postawa zdająca się co chwila mówić: patrzcie, ludzie, jakie to wspaniałe, bohaterskie, godne podziwu. Zarliwość, z jaką autor opowiada, zniewała, bo harmonizuje z heroicznym tematem.

Książka *"Górale za wielką wodą"* ma temat heroiczno-nostalgiczny, i w takiej tonacji jest pisana; jest dokumentalno-reporterskim hymnem na cześć tych górali podhalańskich, którzy na przestrzeni stu lat emigrowali i emigrują do Ameryki; kiedyś dla chleba, dziś dla podreperowania się finansowego i przygody, a którzy nie utracili polskiego ducha, lecz spontaniczną i zorganizowaną pracę w Związku Podhalan kultuwają starodawne tradycje, rozwijają różnorodną działalność na rzecz pogłębienia wzajemnych związków z ojczyzną przodków, jeżdżą do kraju, przyjmują odwiedziny Podhalan, czczą pamięć przeszłości, wynoszą najlepszych spośród swoich do rangi bohaterów...

Wnuk snuje zgrzebną i wzniosłą opowieść o twardym życiu pierwszych górali w Ameryce, o góralu, który (1911r.) jako pierwszy przybył do Ameryki w stroju góralskim i wzbudził sensację, o ukazaniu się (1927 r.) po raz pierwszy w chłagowskich pismach fotografii górala w pełnym stroju; o powołaniu (1929 r.) Związku Podhalan w Ameryce Północnej, o kolejnych 19 Sejmach Związku, o jego kofach, klubach, sekcjach, *"Pamiętnikach"*, o rozrastaniu się Związku, o dopuszczaniu do jego władz przedstawicieli nowej generacji podhalańskiej; o tym, jak przebiegają posiedzenia kół, i jak on sam brał w tym udział i przemawiał (trzykrotnie wyjeżdżał do USA) o czterech szczególnie zasłużonych kofach; o działalności kobiet podhalańskich w Ameryce; o znaczeniu literackiej i duchowej spuścizny Orkana; o niezwyklej roli rodu Gromadów, o Domu Podhalan w Chicago; o uczczeniu przez Podhalan



amerykańskich wyboru kardynała Wojtyły na Papieża.

Wnuk pisze, że w latach siedemdziesiątych nastąpił niezwykle rozwój organizacji podhalańskiej w Ameryce. Obecnie działają 34 organizacje podhalańskie, zrzeszone w Związku Podhalan w Północnej Ameryce i podporządkowane jego Zarządowi Głównemu w Chicago. Dziwne to, ale Związek Podhalan w Polsce liczy także 34 oddziały.

Fakt wzmocnienia się ostatnio Związku Podhalan w Ameryce, przez znaczny dopływ młodzieży komentuje Wnuk z radością i dumą: Jaki to nowy zastrzyk nowych żywotnych sił dla Związku Podhalan w Północnej Ameryce, który stał się w ostatnich latach przedmiotem podziwu, a i trochę zazdrości innych organizacji Polonii amerykańskiej, cierpiących na stagnację i dotkliwy odpływ młodzieży, pochłanianie przez stowarzyszenia i kluby amerykańskie. I jaki to jednocześnie zastrzyk młodzieńczej, żywiołowej, barwnej polskości dla samej Polonii w Stanach Zjednoczonych, głównie w Chicago i w New Jersey, a także w Nowym Jorku, gdzie występy podhalańskich zespołów regionalnych stały się już integralną częścią wielu manifestacji polonijnych.

Czyżby regionalny ruch podhalański w kraju i w Ameryce nie podlegał kryzysom naszego czasu?

Włodzimierz Wnuk: *Górale za wielką wodą*. LSW, Warszawa 1985, str. 308.

KIERUNKI NR 14/1539,
6.IV.1986

What the Statue of Liberty Means to Me as a Polish-American

(On June 1, 1986 Bożena Gąsienica of Wallington, N.J. was awarded a \$50 U.S. Savings Bond for the following essay during the Annual Polish Heritage Festival in the Garden State Arts Center in Holmdel, N.J. Bożena, who was born in Gronków, in the Podhale region of Poland, is a ninth grade honor student in Immaculate Conception H.S. in Lodi, N.J.)

From the time that the Statue of Liberty was erected in 1886 as a tribute to Franco-American friendship, almost all of the immigrants who came from England, Italy, Germany, Ireland, Poland and other European countries had the good fortune of seeing a spectacular sight after several difficult weeks at sea: the Statue of Liberty, lifting her torch of freedom to the sky.

When the Statue of Liberty was ninety-three years old in 1979, my mother, my sister and I came from Poland to join my Dad in New Jersey, but, my trip from Warsaw by plane took only nine hours, and we did not have the opportunity to be welcomed by the Statue of Liberty.

Soon after arriving in the U.S.A., however, my baby-sitter, an elderly neighbor who immigrated to the U.S.A. from Czechoslovakia in 1913, told me about the Statue of Liberty and his dream of not only earning a decent living but to be free. The Statue of Liberty, he said, was a promise of a new life.

From that point on, when I was only nine, I began slowly to realize that I was very lucky to be here and I learned that millions of other Poles who came before me from as early as 1608 helped to build America, and made significant contributions to American education, theatre, music, literature, science and sports. It's no wonder, then, that President Johnson said in 1966, "Our national heritage is rich with the gifts of the Polish people."

When in September of 1983 my family and I joined a group of other Polish highlanders in costume to welcome President Reagan on Liberty Island in Jersey City, (I also had the good fortune to offer President Reagan a bouquet of flowers), I was startled at the sight of the



"Lady Liberty", as Lee Iacocca refers to her. It was then that I began really to appreciate America. I soon learned that the Statue of Liberty is a lasting monument to the respective contributions of all ethnic groups to American culture.

We need not deny any connection with the land and culture of our ancestors. President Kennedy publicly declared that "Ireland was the land for which I hold the greatest affection". Then why should I turn my back on the land, language, culture and traditions of my ancestors, Tatra highlanders from Poland? Just as the Polish immigrants of the past, my parents have had to take whatever jobs they could find so that I could "reach for the moon" if I am willing to study and work hard.

The American way of life, the freedom which the individual enjoys in the United States all make it possible, even for a young Polish immigrant, like me, because the Statue of Liberty continues to welcome all...

Jak święty Morcin w Skrzypnym młynorzy wyrzykował...

(DOKOŃCZENIE)

Kie popluł gorzcie, obrócił święcone bicysko, a niestabe miał, jak zacon Siwuloka po grzbiecie jeździć, a Siwulocke po zadku kurzyć. Siwuloki od razu objechali na ćworakak ze śtyry razy izbe dokoła. E, poznali, że ze świętym śpasów ni mo, przeskoczyli próg do młynice, święty wali po zadkac. Wyjechali do pola becący.

A święty Morcin ino im telo na szczęśliwą drogę powiedział:

- Oskazujem wom od Pana Jezusa, cobyscie zarloki, po lesie pozywienie sukali i tam sie mnozyli jak niedźwiedzie.

Od tego casu kozdy góról wie, że niedźwiedzie pochodzą z młynorzy.

A jo som ta uważuje, że ono ta tak będzie, a nie inaczej.

BOBAK SAUSAGE CO.

1100 W. 47 Pl.
Chicago, IL
tel. 847-1794, 1795

3651 W. Diversey Ave.
Chicago, IL 60647
Tel. 489-3677

5089 S. Archer Ave.
Chicago, IL
847-4845

3034 N. Milwaukee Ave.
Chicago, IL
Tel. 489-6239

1658 W. 47th St.
Chicago, IL
847-4845

5131 W. Fullerton Ave.
Chicago, IL
239-9025

W sklepach wyżej wymienionych zaopatrzyć się można we wszelkiego rodzaju wędlin tak własnego wyrobu na sposób krajowy jak również i wyroby zagraniczne. Również możecie nabyć lub zamówić pismo "Tatrzański Orzeł".

Radzimy naszym czytelnikom aby odwiedzali te sklepy które popierają naską i polską sprawę.



ANIELA i FRANCISZEK BOBAKOWIE

DOM PODHALAŃSKI

POLISH HIGHLANDER COMMUNITY CENTER
4808 S. ARCHER AVE. CHICAGO, ILLINOIS 60632



Siedziba i własność Związku Podhalań w A.P. Do wynajęcia na zabawy, bankiety, prywatne przyjęcia i zebrań

DWIE WIELKIE SALE

oraz stylowa, góralska izba. Nowoczesna kuchnia z obsługą w oryginalnych góralskich strojach. Do dyspozycji gości trzy bary.

OGRODZONY, OBSZERNY PARKING

Zarząd Główny Związku Podhalań i goździna Domu Maria Cukier-Jachymiak zwracają się do wszystkich Podhalań, Polonii w Chicago, oraz Sympatyków by korzystali z nowoczesnych urządzeń Domu i tradycyjnej, góralskiej gościnności.

Zamówienia i rezerwacje kierować na:
POLISH HIGHLANDERS HOME
4808 S. Archer Ave., Chicago, IL 60632
lub telefonować: 312-523-7632



THE TATRA EAGLE

JAN W. GROMADA

264 PALSA AVE.

ELMWOOD PARK, N. J. 07407